

Liderzy demonstracji wzywają do strajku generalnego

21 lipca 2020

Demonstranci, którzy żądają dymisji premiera Bojko Borisowa i odejścia całego rządu prawicowej partii GERB, dziesiąty dzień z rzędu gromadzili się przed gmachem Zgromadzenia Narodowego w Sofii. Protesty rozlały się też na inne większe miasta Bułgarii.



Wczoraj bułgarski parlament miał głosować nad wotum nieufności dla Borisowa, jednak głosowanie zostało przełożone na dzisiaj. Możliwe są dwa scenariusze: uparte trzymanie się przez Borisowa stanowiska lub jego dymisja na rzecz wicepremiera Tomisława Donczewa. W tym drugim wariancie Borisow straciłby władzę, ale szanse na jej zachowanie przedłużyłby sam GERB. Partia, która od 2009 r. nigdy nie przegrała żadnych wyborów, zdążyła od tego czasu de facto zawłaszczyć bułgarskie państwo, obsadzić swoimi ludźmi prokuratury i sądy, zapewnić sobie przewagę przychylnych mediów. Skala jej korupcji i nadużyć jest ogromna, upadek usług publicznych i dewastacja infrastruktury – powszechne, jednak do niedawna obywatele, pogrążeni w apatii, godzili się z takim stanem rzeczy. Siłą napędową buntu są młodzi ludzie, zderzający się z brakiem perspektyw: nawet najlepiej wykształceni młodzi Bułgarzy i Bułgarki, jeśli brakuje im koneksji, w praktyce mają do wyboru bezrobocie, pracę poniżej kwalifikacji lub emigrację.

Nie będąc u władzy, GERB znajdzie się w poważnych kłopotach. Jego liderzy chcą za wszelką cenę uniknąć rozliczenia bilansu swojej działalności. A tego właśnie żądają zbierający się przed Zgromadzeniem Narodowym ludzie, niezależnie od wszelkich różnic w poglądach. Są tam młodzi i wykształceni, głosujący na liberalną partię Tak, Bułgaria!, są zwolennicy Bułgarskiej

Partii Socjalistycznej (przypominającej polskie SLD), są też tacy, dla których nadzieję na odnowę bułgarskiego państwa jest prezydent Rumen Radew, były generał lotnictwa wybrany na urząd dzięki poparciu partii socjalistycznej, wreszcie młodzi działacze bardziej odważnej lewicy. Wczoraj i dziś doszło jednak do pewnej radykalizacji pokojowych demonstracji: uczestnicy zgromadzeń zaczęli nazywać je narodowym strajkiem, grupy pikietujących pojawiły się przed sądami i innymi gmachami publicznymi kojarzonymi z zawłaszczonym państwem. Deputowanym wchodzącym do gmachu przypomniano, że stawką jest Bułgaria uczciwa. Właśnie mówienie o uczciwości i państwie bez mafii jest wspólnym mianownikiem, który na razie łączy bardzo różnych uczestników protestów. Na transparentach powraca również marzenie o godnej przyszłości w Bułgarii, bez potrzeby emigrowania (jak np. na fot. po lewej stronie).

„Potrzebujemy nowej konstytucji albo radykalnych zmian w tej, która istnieje. W przeciwnym razie będziemy kręcić się w błędnym kole. Rezygnacja prokuratora generalnego Geszewa to zaledwie początek, musimy zmienić całą strukturę prokuratury” – tłumaczy jeden z postulatów protestujących prawnik Nikołaj Chadżigenow, który wyrósł na jednego z liderów protestu. Wzywa on, by nie bać się bardziej stanowczych metod w walce z rządem Borisowa. „Potrzebny nam strajk powszechny. Coś, czego nigdy w tym kraju nie było! Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu uda nam się zatrzymać, zablokować cały kraj” – [powiedział portalowi „Novinite”](#). Kolejnym krokiem po odsunięciu rządu GERB miałyby być przedterminowe wybory. Nie wiadomo, jak po nich dogadywaliby się proeuropejscy działacze Tak, Bułgaria! o raczej liberalnym spojrzeniu na gospodarkę ze starszymi, tęskniącymi za opiekuńczym państwem wyborcami Bułgarskiej Partii Socjalistycznej czy mniej licznymi zwolennikami młodej radykalnej lewicy, na razie jednak wściekłość z powodu arogancji i bezkarności władzy łączy wszystkich.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczewska-Figat

Źródło: Strajk.eu